

PRZEWODNIK KATOLICKI



Redaktor:
X. Stanisław Ciałżyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2919.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Bezpłatne dodatki:
„SŁOWO BOŻE” i „OPIEKUN DZITEK”.

Adres dla wszelkich przesyłek:
„Przewodnik Katolicki”
Poznań, ulica Św. Marcina 69.
Telefon Biura ogłoszeń
i Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik” na pocztę i w agencjach 5,00 m., z odnoszeniem do domu 5,15 m. Wysyłany z ekspedycji pod opaską 8,00 m. „Przew. Kat.” zapisany jest na pocztę jako „Przewodnik Katolicki” Poznań. — Cena ogłoszeń 1,50 m. od wiersza drobnego.

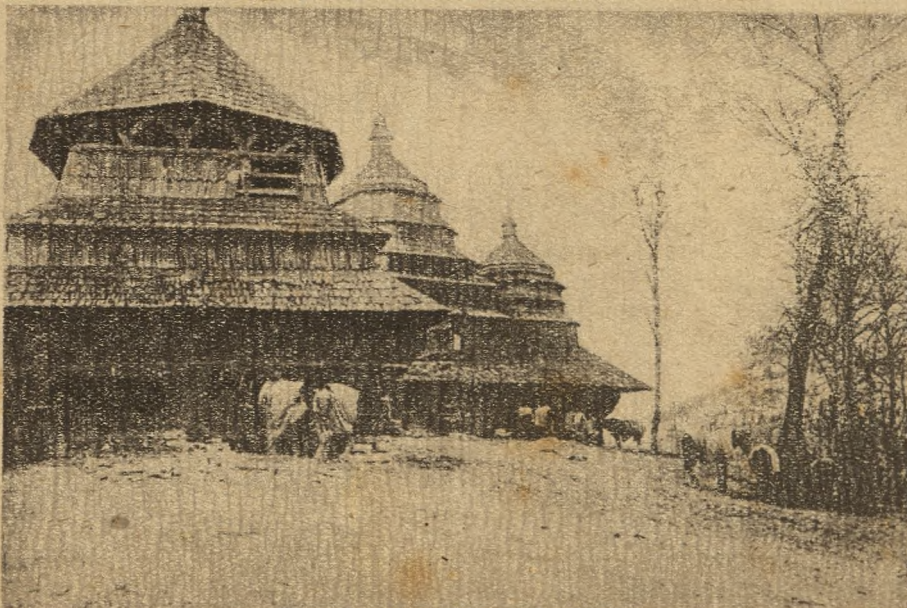
Nr. 23.

Poznań, dnia 6 czerwca 1920 roku.

Rok XXVI.

RATUNEK W SIŁACH RELIGIJNYCH.

Jedną z przyczyn dzisiejszych smutnych stosunków jest bezsprzecznie także wielka demoralizacja w naszym życiu społecznym, która groźne wprost czyni postępy. Wojna rozpetęła niskie namiętności człowieka. Żądza pieniędzy ogarnia najszersze koła ludzi. Zdobywać sobie za wszelką cenę coraz większy kapitał, oto cel dzisiejszych ludzi interesu. Że dzieje się to z krzywdą współbraci, że sprzeciwia się przykazaniom Bożym i zasadom świętej wiary, że wedle nauki katolickiej nieprawie nabyte dobro oddać trzeba wedle słów Ewangelii »Oddaj coś winien«, kto dziś dba o to! Człowiek uczciwy nie może nawet utrzymać się na powierzchni życia w walce z silnymi chwastami ludzkimi. Więc coraz więcej jednostek, które w każdym zawodzie i na każdym stanowisku szukają i znajdują pole do »robienia interesów«. Interes materialny, zysk, zarobek, idzie po nad wszystko.



Starożytna cerkiew ukraińska.

Rozwija się chciwość, która nie ogląda się na nic, i która uczy ludzi brać, a nie dawać, domagać się a nie poświęcać czegokolwiek dla innych, dla kraju. Jaskrawy objaw tej żądzy podały przed kilku tygodniami gazety warszawskie. Oto aresztowano w stolicy Polski prezesa i kilku urzędników Stowarzyszenia Spożywczego Pracowników Wydziału Zaopatrywania za nadużycia z ziemniakami. Miały one w ilości dziesięciu wagonów być przeznaczone dla pracowników Wydziału, tym-

czasem były sprzedawane po cenach paaskarskich osobom postronnym. Jedno z pism podało, że aresztowani są komunistami czyli skrajnymi socjalistami, a więc ludźmi, którzy niby chcą być obrońcami ludu pracującego przed wyzyskiem i uciskiem kapitału. A nie jest to fakt odosobniony. Prawie wszędzie mamy objawy lichwy nienasyconej, potępionej niejednokrotnie wyrokiem Kościoła, która choć pod rozmaitą występuje postacią, uprawiana bywa przez ludzi odcinających i żądnych zysku.

Jak usunąć tę zmołę, która dławí i dusi dzisiejsze społeczeństwo? Kary, choćby najcięższe, jak uczy doświadczenie, nie wiele pomogą. Pierwsi ministrowie krajów Brytanji ogłaszając niedawno odezwę oświeclającą groźne położenie świata, wskazali, że »wiera tylko w siłę materialną nie może być podstawą zdrowego postępu. Ratunek leży raczej w siłach religijnych«.

Nie nowe jest to odkrycie. Już przed trzydziestu laty wielki Papież Leon XIII tak pisał w swym liście pasterskim o sprawie robotniczej: »Religia jedna może złe wykorzenie i wytepić doszczętnie. Niechaj wszyscy pamiętają o tem, że najpierw trzeba wskrzesić obyczaje chrześcijańskie ponieważ bez nich nie na wiele się zdadzą wynalazki rozrotności czy sto ludzkiej, choćby się wydawały bardzo stosowne.«

Czyż więc w interesie ludu nie powinien rząd w każdym państwie zapewnić Kościołowi zupełną

swobodę i wspierać go usilnie, aby obudziło się usłone sumienie ludzkie a zasady katolickie znów miały należny wpływ w społeczeństwie?

Czyż skrepowanie Kościoła i Jego błogiej dzia-

Dwadzieścia lat przy stoliku redaktorskim.

Z okazji 25-letniego jubileuszu „Przewodnika Katol.”.

Skroślił

X. Józef Klos,

wieloletni redaktor „Przewodnika”.

XIV.

Gawędy Janka Obłeciświata. — Związek między redakcją a czytelnikami. — Korzystne zdania o Gawędach. — Gdzie ich nie czytano! — Jaki ich początek. — Listy do redakcji. — Jak je wysyłać. — Obłeciświat jak sam siebie opisał. — Zabawne pomyłki. — Niedotrzymana obietnica. — Janek w podejrzeniu o wielożenstwo.

Jeśli po stronie redakcji „Przewodnika” był kiedykolwiek jakiś pomysł dobry, a w skutkach wdzięczny, to był nim pomysł wprowadzenia do pisma tak zwanych Gawęd Janka Obłeciświata. W tych latach, które opisuję, rozpoczął się szereg tych Gawęd i aż do r. 1915 przemawiał w każdym prawie numerze ulubiony ów Janek, poruszając i omawiając milion spraw zajmujących umysł czytelnika. I znowu jeżeli było coś takiego, co utrzymywało najściślej związek między redakcją a czytelnikami i to związek bardzo serdeczny i przyjacielski, pełen zaufania, odcinający nieraz nawet wnętrze życia rodzinnego, i co pozwoliło w znakomity sposób oddziaływać na najszersze koła, to były tem czemś Gawędy Obłeciświata. Wprost rozczulającym było słyszeć w czasie bolesnych doświadczeń strejku szkolnego dopytywanie się, co mówi, co myśli, jaką radę w tej lub owej sprawie daje Obłeciświat. To też stwierdzali to niezliczone razy księża sami, że odebrawszy w zakrystji „Przewodnika”, czytelnicy na progu kościoła lub w bramie ementarnej rozwijali go w szerz i najpierw szukali Gawędy Janka Obłeciświata. Gdy Gawędy nie było, numer miał jakoby mniejsze dla nich znaczenie.

Mówił mi pewien uczony profesor, że pisarz, który będzie kiedyś po wielu latach pisał historję kultury i obyczajów w Wielkopolsce, więcej się dowie ze zbioru Gawęd Janka Obłeciświata aniżeli z wielu grubych i mądrych rozpraw.

Ha, skoro taki mądry człowiek takie wyraził zdanie, to chyba warto im poświęcić w tych wspomnieniach osobny rozdział.

Zaznaczę najpierw, że dokądkolwiek docierał nasz „Przewodnik”, tam Janek Obłeciświat w sercach i umysłach czytelników był niejako pierwszą osobą.

Byłem raz w pewnym klasztorze ostrej reguły we Wschodniej Galicji. Zakonnice tego klasztoru, pedzące żywot w zamknięciu, nie stykając się z ludźmi, mogą w razie potrzeby przyjmować gości za kratą, ukryte za grubą zasłoną. Miałem polecenie rozmówić się z przełożoną. Więc rozmawiałem z nią, siedząc z jednej strony kraty, podczas gdy po drugiej stronie przezemnie nie widziane ani też mnie nie widząc, siedziały Siostry. Jakoż się zdumiałem, gdy owo zakonnice dowiedziawszy się, iż jestem redaktorem „Przewodnika”, zapytały mnie: A co robi Janek Obłeciświat? Zaprawdę nie myślałem, iż Janek taką jest osobistością znaną i cenną nawet za furta klasztorną u zakonnice, które zresztą styczności ze światem innej nie mają, poza czytaniem tedy owedy jakiegoś pisma religijnego.

Jałności w społeczeństwie nie przyczynią się do tego że demoralizacja i zanik sumienia coraz szersze zacząć będą koła? A jeżeliby zupełnie w sercach wygasła wiara, co wtedy będzie?

Albo czy uwierzycie, że Janek Obłeciświat odbierał listy z za morza, z Ameryki, a raz z Nowej Zelandji! I tam znalazł jakąś duszę, którą rozpalili swoimi Gawędami i spowodował do napisania wdzięcznego listu.

Jaki był początek Gawęd? Jak wpadliśmy na pomysł umieszczania tych pogadanek?

Oto do redakcji „Przewodnika”, jak to pewnie do każdej redakcji, napływały raz po raz listy z różnemi wiadomościami i uwagami. Bywały wiadomości ciekawe, bywały też dosyć obojętne. Ale ci, którzy je pisali, mieli wrażenie, że to rzeczy arcyważne, więc wyrażali zawsze prośbę, by ich listy były drukowane w „Przewodniku”. Nie uważałem, żeby to było dobre, bo nie upatrywałem do tego zachęty w pismach tygodniowych galicyjskich, przepelnionych tego rodzaju listami, pisanemi tylko z próżności, aby nazwisko było w gazecie wydrukowane. Miejsce stracone na napisanie takiego listu, można przecież zająć czemś pożyteczniejszem.

Załatwiano w takich listach różne rachunki osobiste. Dobrze, jeżeli wytknięto panujący w tej lub owej wiosce jakiś błąd lub nałóg, lub chciało zwrócić uwagę na takie lub inne niedomaganie. Ale bywało też, że oskarżano sąsiada, ba, że chciało dokuczyć i podjechać komuś pod siódme żebro. Do tego wszystkiego wydawał się dobrym „nasz kochany Przewodniczek”. A domagano się od redaktora umieszczenia całej korespondencji, bez skreślania czegokolwiek, a mianowicie bez wyrzucania tego, co pisarz listu uważał za najpieprzniejszy sos w swoim doniesieniu. No, naturalnie, bo na cóż opłacałoby się nieraz całe pisanie, gdyby nie można było bliźniemu nieco przypieprzyć!...

Oczywiście, że redaktorska głowa była w tem, by „Przewodnik” nie mógł stać się taką spluwaczką dla każdego, ktoby poczuł ochotę spluć na bliźniego lub jaką sprawę. Ale redaktorska głowa przekonywała się też coraz więcej, że wartoby jednak skorzystać z takich doniesień i sens ich moralny podać czytelnikom jak na misce ku ogólnemu pożytkowi. Inne pisma, zwłaszcza codzienne, mogły pod zaciekawiającym tytułem: Co słyhać w świecie? — podawać wiadomości, że tam spaliła się chałupa, tam znowu z powodu dziurawego mostu koza zlała sobie nogę, gdzieindziej niegodziwy pijak urządził awanturę. Ale czy stąd na ogół był pożytek? A przecież w „Przewodniku” chodziło nie o to, aby jakąś awanturę rozgłosić, lecz aby stąd była nauka.

Więc pomyślałem sobie: Jakby to było, gdyby ktoś te wszystkie wiadomości zebrał zgrabnie w jedno, dodał od siebie co sam widział i słyszał, zrobił z tego pogadankę lekką, prostą, zrozumiałą, okraszoną, gdyby Bóg mu dał odrobinę dowcipu, na wykpienie ludzkiej głupoty, bo i to czasem potrzeba, a na pochwałę tego, co na pochwałę zasługiwało. I znalazło się takie pióro. Pojawił się Janek Obłeciświat, nieznajomego pochodzenia, tem bardziej więc podniecający ciekawość ludzką, przedstawiający się jako herbowy, bo pieczętujący się „kurzym pazurem”, chodzący pomiędzy ludźmi, ale przez nich niewidziany, wiskający się wszędzie, a najczęściej tam, gdzie go się ktoś najmniej spodziewał, nadstawiający ucha i wytrzeszczający oczy,

by słyszeć i widzieć wszystko, co by warto poddać ludziskom pod rozwagę. Nie się przed nim nie ukryło, wszystko swoim potężnym nosem wywachał. Niby znał wszystkich, ale po imieniu wspominał przeważnie jednego tylko starego kumotra, Kalasantego, na którego ówczarski rozum często się powoływał. Jako człowiek starej daty, wychwalał mądre zdania dawnych ludzi, zwłaszcza babusi, u której się wychował. Pisanem swoim umiał jakoś od razu ująć sobie czytelników. Mówili o nim, że to dusza człowiek i że na wszystko swoją głową umie wymyśleć coś mądrego. Więc posypały się pod jego adresem, mogą to dzisiaj powiedzieć bez przesady, już nie setki, ale tysiące listów. Czego tam w tych listach nie było? O co nie pytali Janka Obłeciświata? W czym nie zasięgali u niego rady? Podam dwa tylko pytania, wystosowane do Janka, pierwsze: jak się najlepiej zażywa rycynus? a drugie: jak najpewniej i najtaniej dojechać do Brazylii? Pomiedzy jednym i drugim z tych pytań pomyśleć sobie tysiąc innych, o czym chcecie. A wtedy będziecie mieli w przybliżeniu pojęcie o kłopotach, jakie Jankowej głowie sprawiały pytania czytelników, ale też zarazem, jakie zaufanie mieli do niej czytelnicy.

Jedno tylko martwiło czytelników, mianowicie, że Janek Obłeciświat nie pozwolił się nigdy oglądać osobiście. I w tem był wprost uparty. Opisał kilkakrotnie sam siebie jak wygląda, swój potężny nos, po którymby go wśród tysiąca poznać można, przedewszystkiem zaś swojego groźnego towarzysza, kij sekaty, z którym umiał rozmawiać jak z bratem. Ale opisanie to miało tylko ten skutek, że dawało sposobność do zabawnych pomyłek. Niejeden ciekawski, który wziął się na to, aby poznać Obłeciświata, zaczęł jako Janka od Gawęd jakiegoś spokojnego obywatela, któremu Pan Bóg zbudował na obliczu nieco rzetelniejszy nos i który do ręki wziął mocną i silną łaskę. Obiecywał wprowadzić Janek Obłeciświat kilka razy, że umieści podobiznę swoją w Przewodniku. Ale nie dotrzymał. Zawsze jakoś umiał się wykręcić, raz że mu krawiec na czas nie uszył sukmany, w której się chciał fotografować, to znowu że się fotograf przeraził jego olbrzymiego nosa i uciekł w ostatniej chwili, zostawiając swoje narzędzia, i tak dalej, aż przyszła wojna, i on zamilkł i znikł z powierzchni, pozostawiając u ludzi domysły, czy na swoich włóczęgach nie wpadł gdzie między rusków, albo czy go też Prusak nie zamknął w jakimś areszcie.

Pytano go nieraz, gdzie mieszka, wdzięczne czytelniczki chciały mu na wielkanocne święta przysłać kielbasę lub tłustą babę. Ale Janek Obłeciświat nie zdradził swojego ukrycia, baby i placki, szynki i kielbasy radził odesłać do domów sierot, a nie bez zadowolenia przyglądał się ze swojego kąta, jak coraz to nowych dygnitarzy brano za Obłeciświata. Ponieważ ś. p. ksiądz prałat Wawrzyniak jako patron spółek dużo kręcił się po świecie, więc przez dłuższy czas uporczywie powtarzano, że Janek Obłeciświat to ksiądz prałat Wawrzyniak. Popsuł tym mądrałom szynki i pomógł w głowie znowuż sam Janek Obłeciświat, pisząc w jednej z następnych gawęd, że ich domysły fałszywe, bo ma on przecież, on, Janek, ulubioną żonę Petronelę i jak na uczciwe małżeństwo chrześcijańskie a polskie przysłało, sporą gromadkę dzieci. To zbiło z tropu tych, którzy już, już mniemali mieć w ręku właściwego Obłeciświata.

Ale zdarzył się Obłeciświatowi wypadek, że raz napisał o swojej żonie, iż imię jej Kunegunda, a drugi raz, wspominając o niej, nazwał ją Petronelą.

Spostrzegli to bystrzy czytelnicy. W listach wymawiano mu więc w poważny sposób, iż chyba jest Turkiem, żyjącym w wielożeństwie, skoro i o Petroneli i o Kunegundzie mówi i pisze jako o rzeczywiście żonie; jakoż tedy takiemu srośnemu Turkowi pisywać Gawędy w takim katolickim piśmie jak Przewodnik! I musiał się biedny Janek pokornie sumitować w jednej z następnych Gawęd, iż może przecież człek mieć żonę o dwóch imionach, żona jego ma rzeczywiście dwa imiona, Kunegunda i Petronela, i że na równi jednym i drugim imieniem ją woła. Dla pewności jednak pisał o niej, aby ponownie podobnego nie wzbudzić podejrzenia: Żona moja Petronela Kunegunda dwojga imion Obłeciświatowa.

Ale najlepszy i najsprawiedliwszy człowiek miewa nieprzyjaciół. Miał ich też nasz Janek Obłeciświat. O nich to w następnym numerze słów kilka.

Próżniak ma czas tak bardzo próżniactwem zajęty, że mu go na pracę nie staje.

* * *

Jeżeli chcesz poznać człowieka, pozwól mu mówić i licz, ile razy w ciągu kwadransa użyje zaimka «ja».

Obywatele!

Bóg złożył w serca wasze skarb wielki i niezniszczalny — gorącą, płomienną miłość Ojczyzny.

Nigdy wołanie tej Macierzy naszej nie przebrzmiało wśród nas bez echa. Czy, gdy trzeba było stanąć w obronie zagrożonych granic i bohaterским czynem orężnym bronić Lwów, lub Poznań, lub też, gdy Ojczyzna żądała od was czynu obywatelskiego w pracy wewnątrz kraju — zawsze stawaliście w pierwszych szeregach ofiarnych, wiernych synów Zjednoczonej, Niepodległej Polski.

Ta Polska, po wiekowym letargu niewoli, rozpręta obecną swą uwolnioną z kajdan ramiona i do nowego życia się budzi.

Trzeba współdziałać, trzeba pomóc Ojczyźnie w tem dziele odbudowy. Zadania są wielkie, praca olbrzymia. A do wykonania tej pracy potrzebne są też olbrzymie środki.

Otóż teraz następuje się właśnie sposobność, aby Ojczyźnie tych środków dostarczyć. Na mocy uchwały sejmowej, państwo przystąpiło do zaciągnięcia pożyczek, które będą dla nabywców nie tylko pewnym, najlepszym sposobem przechowania oszczędzonych pieniędzy, ale jeszcze dadzą znaczną korzyść z procentu i różne przywileje, których pozbawia się ci, co swoje pieniądze w gotowiźnie trzymać będą.

Więc, gdy pospieszycie, Obywatele, do szeregów nabywców pożyczki, złożycie dowód, że poczuwacie się do obowiązku wobec Ojczyzny. Złożycie dowód, że szczerze i gorąco pragniecie jaknajprędzszego odrodzenia własnego kraju, bo te pieniądze, które dacie na pożyczkę, przedewszystkiem na dzieło tego odrodzenia i odbudowy użyte będą.

Obywatele! Ojczyzna czeka na was.

Ministerstwo Skarbu.

„BOHATER” UKRAIŃSKI.

Polska uznała niepodległość Ukrainy. Semen Petlura, były pisarz czy podoficer, był wódz hajdamaków ruskich został pierwszym naczelnikiem ukraińskiego państwa. Już się utworzył rząd młodej Ukrainy. I w gabinecie ministrów zasiadło coś dwóch Polaków. Granice Ukrainy nie są jeszcze zakresłone, one się dopiero »prężą« pod naciskiem wojsk polskich, a ile wiadomo, jednak obejmować mają całe Podole, całą gub. Kijowską, Chersońską z Odesą i Wołyn z wyjątkiem paru powiatów, leżących bliżej rzeki Bugu jak kowelski, włodzimierski i łucki. Ale sami ukraińcy daleko wyteżają oczy — na wschód hen! za Dnieprem na Poltawę i Charków i na zachód — na Lwów i Przemysł; na południe — na Bukowinę, Besarabję i Ruś węgierską, która znalazła się pod panowaniem Czechów.

Niegdyś Ukraina nie oznaczała prowincji, ale po prostu — kresy. Kto jechał na Ukrainę, jechał na kresy południowe, na krańce Podola i województwa kijowskiego i za Dniepr, tam była »ukraina« czyli »ziemia kresowa«.

Od XVII wieku dają Kozacy, osiadli po obu brzegach Dniepru, do wyzwolenia się z pod władzy możnych panów i hetmanów polskich. Nienawiść i żądza nienasyconej zemsty pchnęła Bohdana Chmiela, który się szlachecciem Chmielnickim przezywał, do zbrojnego buntu. »Ogniem i mieczem« zniszczono Ukrainę, Podole i bliżej aż po Lwów. Sienkiewicz przedstawił nam wspaniałe wysiłki obrony polskiej i dzikie postacie Chmiela, Krzeczowskiego, Bohuna, ale nie podał nam końca ostatecznego tej osobistości, która była sprawcą pożogi i morza krwi. Co się stało z Chmielnickim? Oto wódz kozacki, »bat'ko« ich ulubiony, który powstał przeciw Polsce w imię swobód kozaczyzny, sam wyrzekł się

wolności i w r. 1654 poddał się wraz ze starszyzną carowi moskiewskiemu Aleksemu.

Szczerzej od Chmiela zamyślał wolność i niepodległość Ukrainie zdobyć hetman Jan Mazepa.

Wprzeciwieństwie do Chmiela-chłopa pochodził on z dość zamożnej szlacheckiej rodziny, która miała włości na Wołyniu i pod Kijowem. Jan Mazepa urodził się około r. 1641 w Maze-pińcach niedaleko Białej Cerkwi. Jego pradziad stryjeczny za bunt przeciw hetmanom dał gardło w Warszawie, niepokój przez całe życie targał także duszą prawnuka. Zasługuje na uwagę fakt, że Mazepa kształcił się w polskich szkołach i dostał się na dwór króla Jana Kazimierza jako pokojowy. Królowi, który chciał wydawać się młodym, wyrwał »włos siwy« i »pożyczał mu płaszcz« dla niepoznaki podczas nocnych wycieczek. Sam zawadyjaka natknął się na drugiego, który mu z drogi nie ustąpił, a był to imci pan Jan Chryzostom Pasek, autor »Pamiętników«, w których odmalowano Mazepę tak, iż trudno o czarniejsze farby. »Jednego czasu, kreślił Pasek, przyszedłem przed pokój, przed ten ostatni, gdzie

król był, zastałem tam Mazepę; nie było tylko kilku dworskich; przyszedłem wtedy dobrze podpiły i mówię do niego: czołem, panie asawuło (porucznik u kozaków). On też zaraz jako to była sztuka napuszysta odpowie: czołem panie kapral (z tej racji, że nuż to Niemcy wartowali w Grodnie), a ja niewiele myśląc, wyciąłem go pięścią w gębę, a potem odskoczyłem zaraz, on się porwał za rękojeść, ja także; dworscy skoczyli i wołają: stój, stój, bo król za drzwiami.« Wszedł król, ale nie ukarał awanturników, kazał im się jeno pogodzić. A że był zwyczaj wysyłania dworzan za granicę, aby nabrali ogłady w świecie wysłał Jan



Pomnik Bohdana Chmielnickiego w Kijowie.



Ruiny Złotej Bramy w Kijowie.
(Dawniej mieściła się tu cerkiew Świętego Zwiastowania.)



Car Piotr I zwany Wielki.



Hetman Jan Mazepa.



Karol XII, lew północy.

Kazimierz Mazepę do Niemiec. — Za powrotem zdarzyła się młodemu Kozakowi straszna przygoda. Dokazywał Kozaczek i umizgał się do dam polskich, jak o tem wspomina dumka (Zaleskiego): »Cóż wam szkodzi, wielkie pany, Że się kocham, żem kochany! Każda piękna dla mnie równa, Kiedym zdrowy, hoży, młody, Czy szlachcianka, czy królewna, Czyli żona wojewody, Czy Rusinka czy Czerkieska, Wiśniowiecka czy Sobieska.« Za te umizgi, za próbę splamienia domowego gniazda sroga spotkała go kara. Oto szlachcic, imieniem Fadlibowski, kazał porwać kozackiego balamuta, przywiązać go do konia i gnać przez bezdroża i pola na śmierć niechybną. Pędził tak Mazepa, przytroczony do rumaka z jakie dwie mile, aż czy koń się upamiętał, czy ludzie zmiłowali, dość że zdołał uwolnić się i — uszedł, skąd był przyszedł, na ojczystą Ukrainę.

Odtąd przez długie lata życie jego wypełnione jest staraniami o buławę hetmańską. Dostał ją, mówią, »nieczystym« sposobem, głowę zadarł do góry, urządził sobie pałac w Baturynie (teraz gub. czernihowskiej) i żył jak książę udzielny. Ceniono go w Moskwie, ale i lękano się, aby nie strzeliła mu myśl oderwania się z kozaczyzną. Opowiadają, że car Piotr w przystępie humoru, pociągnął Ma-

zepę za wąsy, mówiąc: »a teraz zabierzemy się do was«, czyli że ukróci resztki samodzielności kozackiej, a władzę hetmańską zniesie.

Tymczasem zamysły Piotra przerwała wojna, którą wytoczył mu »lew północy« Karol XII, król szwedzki. Początkowo obrót wypadków wojennych niepomyślnie układał się dla Moskwy. Tem bardziej więc zależało Piotrowi na zjednaniu sobie Ma-

zepy i Kozaków. Aby zadowolnić próżność hetmana car wystarał się u cesarza niemieckiego o tytuł księcia dla Kozaka! Mazepa jednak powziął plany rozległe zbudowania wielkiego państwa za Dnieprem, niepodległego ani Polsce ani Moskwie. Polska jednak i Szwecja były mu potrzebne, w tym celu zawarł tajny układ z Polską, oddawał jej Kijów, ziemię czernihowską i smoleńską, a sobie warował księstwo połockie i witebskie. Jakto? spyta ten i ów, »jannyj welmożnyj« pan hetman rzekał się panowania nad Ukrainą i godził się brać ziemię, gdzie nie było wcale Ukraińców i Kozaków, jeno sami Białorusini? Otóż i tu Mazepa nie szczerze postąpił, marzył on ciągle o panowaniu w Ukrainie, ale żeby Polakom dogodzić i Szwedów zyskać, oddawał Polsce Kijów, wiedząc że słaba Rzeczpospolita rządzić kozaczyzną nie będzie. Układ Mazepy z Polską i Szwecją nie woli-



Mazepa między życiem a śmiercią.

się w życie. Karty wojenne odwróciły się — car Piotr raz po raz gromił szwedzkich generałów, przybiegł Karol XII aż pod Połtawę za Dnieprem, aby połączyć się z Mazepą i stoczyć walną bitwę. Niestety posiłki Mazepy były zbyt szczupłe, bo stary hetman przyprowadził niespełna 5 tysięcy Kozaków.

I mimo to Karol spróbował szczęścia.

Dnia 8 lipca 1709 r. pod murami Połtawy rozegrał się straszny pojedynek Moskwy i Szwecji. Car Piotr był zwycięzcą na całej linii, mnóstwo generałów szwedzkich wpadło do niewoli, sam Karol ranny uciekł aż do Benderów w Besarabji, chroniąc się pod opiekę turecką. Pospieszył za nim nieodstępujący już teraz Mazepa. Niedługo żył na wy-

gnaniu. Zmarł czy też otrul się ze zgryzoty. Król Karol wyprawił mu pogrzeb wspaniały. Sztaboficer szwedzki niósł przed trumną niesławną buławę Mazepy, sześć białych koni ciągnęło wóz żałobny ze zwłokami jego. Zwolennicy Mazepy znaleźli przytułek w Szwecji. Głównego buntownika przeciwko carowi i prawosławiu ogłosiła cerkiew pod klątwę i tę klątwę imienną powtarza rok rocznie w drugą niedzielę postu.

Odtąd Moskale zwa pogardliwie Rusinów, którzy agitują przeciw Rosji na rzecz niepodległej Ukrainy »Mazepincami«. Jest ich już teraz tysiące, lecz dopiero kiedy na miliony liczyć się będą, spełnią się ich marzenia o wolnem i wielkiem państwie ukraińskiem.

STEFAN GĘBARSKI.

ZDEPTANA ŻMIJA.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE Z XV WIEKU.

(Ciąg dalszy.)

Chłopiec zaraz spostrzegł starego Gwarę i rzucił mu się radośnie na szyję, aby go powitać.

— Michalko!...

— Dziaduś Jacenty! — rozległy się dwa radośne okrzyki.

Stary ścisnął chłopca, jak rodzonego wnuka, a ten całował mu serdecznie ręce wykrzykując radośnie:

— Sam ksiądz biskup plocki pytał się dziś o was...

— Kogo się pytał?

— Jegomości pana zamku... Bo nie wiecie może, co się dzieje?... Nowina! Jako świat wielka nowina!...

I Michalko podniósł do góry ręce, przyklęknął na ziemi i wzruszony zawołał:

— Zobacze króla!... Zobacze naszego króla!...

I umilkł, ręce do piersi przycisnął, oczy przymknął, poczem drżąc ze wzruszenia, dodał:

— I księcia Witolda zobacze... i naszych książąt Janusza i Ziemowita zobacze... I Zawiszę Czarnego i tylu, tylu rycerzy zobacze, o których tylko we śnie marzyłem...

— Wszelki duch Pana Boga chwali! — zgromił chłopca ojciec. — A cóżes ty dzisiaj oszalał, że pablesz jak sroczka?...

Pyta jednak po chwili chłopca:

— Gdzie, co, kiedy króla Jegomości zobaczysz?

— A zobacze, bo sam ksiądz biskup mówił, żeby komnaty gościnne w zamku stały gotowe na przybycie królewskie...

I Michalko nagle porwał się z kolan i zaczął ojcu i matce ręce całować:

— Pójdę z królem jegomością i z rycerzami... pójdę na Niemca Krzyżaka!... Nie będziecie mi bronili prawda?... Pozwolicie iść na Niemca, który jako wilk na ciebie zagrody nasze napada...

— A tobie gdzie do rycerzy? gdzie do wojny?

— zaczęła matka. — Patrzcie go!... synek powroźnika do ramion rycerzy się wspinał... przy królu chce się bawić!

— Nie bawić, jeno za matkę-ojczyznę waleczyć i daj Boże, w potrzebie życie za nią oddać...

— Widzicie, jaki mądrala!... jaki rycerz!... Na wojnę iść chce, ażeby go później opłakiwała. A źle ci to w domu?... — gderala matka, z miłością spoglądając na syna.

Michalko posmutniał, umilkł, pcczem w zachwycie zawołał:

— A co się dzieje pod Kozienicami?... Co tam ludzi!... co wojska naszego! Sam król podobno ma tam przybyć... Już stamtąd rycerstwo do Czerwińska wyruszyło... Sto wozów, most sztucznie sporządzony ciągnie... Ustawiać ten most będą na Wiśle, zaraz w pobliżu klasztoru naszego...

— Co ten chłopak gada? — dziwił się Piotr — nie o tem dotychczas nie słyszałem...

— A bo to tajemnica! — zawołał Michalko. — A i to tajemnica, że król jegomość do Czerwińska przyjeżdża, a z nim tysiące rycerzy i krewny naszej pani z zamku, pan z Maszkowic...

— Zyndram... — miecznik krakowski?

— On sam...

Pokręcili wszyscy głowami.

— Na wielkie rzeczy się zbiera! — rzekł Piotr. — Jużci Michalko prawdę mówi i za Kozienicami tysiące naszego ludu rycerskiego się zbiera... Rzekłbyś, że to pszczoły do ula zlatują, tak ono rycerstwo w okolicę Czerwińska ciągnie...

— Wielkie rzeczy, wielkie wypadki się zbliżają — rzekł Gwara, biorąc swój kij pielgrzymi do ręki. Hej, Michalko, prowadź mnie na zamek... Daj ramię staremu, pomóż, bo pod górę zamkową nie zaszedłbym już o własnych siłach. Dostaniesz za to gościniec, gdy rozpakuję moje sakwy...

— A opowiecie mi, gdzieście byli?...

— Opowiem, mój chłopcze, opowiem, jeno teraz prowadź mnie spiesźnie do zamku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ze świata katolickiego.

Odzyskanie kościoła polskiego w Rzymie.

Uroczystość święta narodowego 3 maja zbiegła się w Rzymie z aktem dla polskości ważnym i znamiennym, ostatecznem mianowicie odzyskaniem kościoła i zakładu św. Stanisława przy ul. Botteghe Oscure. Właściwie już od dłuższego czasu przedstawicielstwo polskie zarządzało nim, lecz urzędownie objęło dopiero teraz w posiadanie zarówno wspomniany kościół, jako też i dom polski »Loretto«.

Podwójnie uroczyste nabożeństwo w dniu 3 maja odbyło się w świątyni, która od czasów kardynała Hozjusza do przejścia w ręce rosyjskie była ostoją polskości w stolicy świata, podczas zaś panowania zaborców — żywym wyrzutem dla tych, co się z gwałtem pogodzili i ogniskiem, podsycającem uczucia narodowe w sercach tutejszej kolonii polskiej.

Przybrany złotogłowiem i aksamitem kościół, na którym zewnątrz powiewała chorągiew państwowa, zapelnili członkowie poselstw z obu przedstawicielami państwa na czele, skład kon-

salatu, misji wojskowej, tutejsze zakony polskie oraz kolonja stała wraz z przejeżdżającymi. Z przedstawicieli państw obcych byli obaj posłowie Łotwy, nie brakło również i Włochów, połączonych z Polską z węzłami rodzinnymi lub poprostu zainteresowaniem się sprawą naszą.

Mszę św. śpiewaną odprawił w szatach pontyfikalnych X. arcybiskup Edward Ropp w otoczeniu liczego kleru. W prezbiterjum siedzieli dostojnicy kościelni Polacy: X. patriarcha Zaleski, generałowie Jezuitów i Zmartwychwstańców oo. Ledóchowski i Kasprzycki.

Celebrans przemówił od ołtarza do zebranych w słowach prostych i szczerych, podkreślając zarówno znaczenie obchodu narodowego, jak i okoliczności, że obchód ten odbywa się w gmachu, będącym świadkiem i wspomnieniem najpiękniejszych naszych tradycji narodowych. Wskazywał rolę dziejową Polaków, jako rycerzy wiary oraz głosicieli i pionierów cywilizacji na wschodzie, który dziś w całej pełni wykazał swą ciemnotę i oderwanie od kultury.

»Polska — mówił X. arcybiskup Ropp — to ptak biały noszący ryngraf z Matką Boską na piersiach. Znak ten, znak Królowej Korony Polskiej, obronił go od śmierci w szponach trzech czarnych drapieżców, znak ten jako symbol swego posłannictwa poniesie on w promienną przyszłość dla własnego i ludzkości całej dobra i pożytku.«

Nabożeństwo zakończono odśpiewaniem »Te Deum«. Po południu posel polski przy dworze włoskim p. Skirmunt przyjmował życzenia z powodu święta narodowego.

Zaszczytne odznaczenie lekarza.

Papież Benedykt XV nadał znanemu i cenionemu lekarzowi dr. Wincentemu Świątkowi order pro Ecclesia et Pontifice, którego uroczyste wręczenie odbyło się z końcem z. m. w klasztorze SS. Augustjanek wobec zaproszonych gości, przeważnie pacjentów dra Świątki. Przypięcia dokonał imieniem księcia-biskupa Sapiehy X. dr. Niemczyński, który w przemówieniu swym zaznaczył, że nadany dr. Świątkowi order ustanowiony został przez papieża Leona XIII dla osób szczególnie zasłużonych na polu społecznej działalności, a dekorowanemu dostaje się w uznaniu jego czterdziestoletniej wydatnej pracy lekarskiej.

Uroczystości Joanny Dark.

Papież ogłosił kanonizację Joanny Dark w Bazylice św. Piotra w niedzielę w południe w obecności p. Hanoto, ambasadora nadzwyczajnego Francji, p. Dulceta, przedstawiciela Francji przy Stolicy Apostolskiej, kilku delegatów Francji do Ligi narodów, wielkiej liczby członków parlamentu francuskiego i biskupów, między nimi kardynała Merciera. W uroczystości wzięło udział około 100.000 publiczności. Uroczystość była święcona okazale we Francji i zagranicą, szczególnie zaś w katedrze Westminsterkiej w Londynie i w kościele św. Magdaleny w Paryżu, w której uczestniczył ormiański patriarcha Cylicji.

W Orleanie uroczystość na cześć Joanny Dark Dziewicy Orleańskiej odbyła się przy wielkim napływie ludności. W tradycyjnej procesji uczestniczył marszałek Fosz witany entuzjastycznie przez tłumy. Uroczystość zakończyła się defiladą wojska przed posągiem bohaterki, uznanej przez Kościół za świętą.

Watykan i Włochy.

Partja ludowa włoska (katolicka) wskazując na to, że ustawy z 1871 i 1873 r. nie zapewniają Stolicy św. dostatecznej niepodległości, domaga się, by Włochy zawarły z Watykanem ugodę. Watykan przestał być groźnym dla jednoci Włoch.

Nuncjusz w Budapeszcie.

W stolicy Węgier w Budapeszcie, powstanie niebawem nuncjatura (poselstwo) papieska. Pierwszym nuncjuszem będzie X. Lorenzo (Wawrzyniec) Gioppa, Włoch, który był dotąd wysokim urzędnikiem w nuncjaturze papieskiej w Monachjum w Bawarii. Naczelnik państwa węgierskiego Horthy zgodził się na ten wybór osobistości ze strony Stolicy św.

Próba stworzenia porozumienia międzynarodowego wśród katolików.

Włoska partja ludowa postanowiła wejść w układy międzynarodowe z partjami innych narodów, celem nawiązania stosunków społecznych i politycznych. Przywódcy jej zamierzają w ten sposób przeciwstawić socjalno-demokratycznej międzynarodówce katolicką międzynarodówkę, której zadaniem ma być przeciwwaga wpływom socjalistycznym na polu ustawodawstwa pracy. Toczą się zabiegi o zwołanie międzynarodowego kongresu katolickiego w lecie 1920.

Z Łotwy.

Zmianom politycznym wśród Łotyszów towarzyszą zmiany kościelne. I tak dotychczasowy biskup Rygi X. Rourke, Polak, ustąpił a na jego miejsce przyszedł X. Spregowicz. Parafij polskich w diecezji będzie 8, 2 miejskie i 6 wiejskich. Jedną z miejskich będzie parafia w Dźwińsku. X. dziekan Hardiewicz ustępuje z drugiej, bo nie zna języka łotewskiego, a jego kościół obejmuje Łotysz X. Koślinka. W całym Dźwińsku jest tylko 2 procent Łotyszów, a w diecezji 30 procent Polaków, 40 Litwinów, 20 Niemców, 10 Łotyszów. Duszpasterstwo przedstawiać się będzie dość ciekawie: w Rydze n. p. jest jeden kościół, który równocześnie jest katedrą, kazania są w trzech językach: rano po litewsku, przed sumą po łotewsku, w czasie sumy po polsku. W ostatnich tygodniach był w Rydze X. Nunejusz Ratti. Projekt konkordatu między Łotwą a Watykanem przyjął już gabinet łotewski. Na mocy konkordatu biskupem ma być Łotysz.

Rota przysięgi Prezydenta Rzeczypospolitej ustalona.

Komisja konstytucyjna ustaliła formułę przysięgi, którą Prezydent Rzeczypospolitej przed objęciem ma składać w zgromadzeniu Narodowem (połączone sejm i senat). Brzmi ona:

»Ja N. N. przysięgam Bogu Wszechmogącemu w Trójcy św. jednemu i ślubuję Tobie, Narodzie Polski na urzędzie Prezydenta Rzeczypospolitej, który obejmuję: praw Rzeczypospolitej, a przedewszystkiem Ustawy Konstytucyjnej święcie przestrzegać i bronić; dobru powszechnemu Narodu ze wszystkich sił wiernie służyć; wszelkie zło i niebezpieczeństwo czynnie odwracać; godności imienia polskiego strzedz niezachwianie; sprawiedliwość względem wszystkich bez różnicy obywateli za pierwszą sobie mieć enotę; obowiązkom urzędu i służby poświęcić się niepodzielnie. Tak mi dopomóż Bóg i święta Syna Jego męka. Amen«.

Żydzi będą mieli własne państwo.

Konferencja w San Remo postanowiła do traktatu pokojowego włączyć oświadczenie Balfoura, które uznaje Palestynę za stałą siedzibę narodową dla żydów, z uwzględnieniem praw ludności arabskiej. Rada najwyższa udzieliła Anglii opieki nad Palestyną, zostawiając Anglii i Francji sprawę uregulowania granic. Opieka nad związkami religijnymi, która poprzednio była wykonywana przez Francuzów, w przyszłości zostanie powierzona odnośnym konsulatom. Miejsca święte będą pod opieką Ligi Narodów.

Na wieść o uznaniu prawa żydów do Palestyny, wydały gazety żydowskie nadzwyczajne dodatki, odbyły się różne uroczystości w mieście, uczty z tańcami. We wszystkich bóżniach odprawiono modły dziękczynne. Była nawet delegacja żydów u prezydenta ministrów Skulskiego, uważając sobie za obowiązek jako obywateli polscy, zawiadomić rząd polski o uchwale w San Remo.

Prezydent oświadczył, że szczerze winszuje narodowi żydowskiemu odzyskania ojczyzny i życzy powodzenia.

I my im winszujemy i życzymy szczęśliwej drogi. Kiedy nastąpi wyjazd?...

~~~~~  
Najlepiej jest mieć dobry słuch, dobre oczy — a kiepską wymowę.  
~~~~~

Z diecezji.

— Jego Eminencja X. Kardynał wizytował w dniach od 1 do 18 maja dekanat kępiński: odbył wizytację w Kępnie, Baranowie, Trzeźnicy, Siemianicach, Opatowie, Słupi, Donoborowie i Olszewie. Następnie miał jeszcze wizytować kilka innych parafii, lecz zaniemógłszy, musiał X. Kardynał przerwać wizytację i powrócić do Poznania, gdzie obłożnie zachorował na zapalenie płucnej.

Przebieg choroby był zadowalniający i Jego Eminencja powrócił już do zdrowia.

— W pierwsze święto Zielonych Świątek odbyła się uroczystość konsekracji nowego biskupa sufragana w katedrze poznańskiej. O godzinie 1/2 10 wśród śpiewu „Kto się w opiekę” oraz bicia dzwonów ruszył wspaniały orszak z pałacu biskupiego do kościoła. W otoczeniu biskupów, członków Kapituły Metropolitalnych Poznania i Gniezna, licznej gromady księży i alumnów seminarjum wprowadzono X. Biskupa Nominata do katedry, gdzie rozpoczęły się ceremonie święceń. Konsekratorem był X. biskup plocki, Szelażek; asystentami X. biskup Owczarek z Włocławka oraz X. prałat i kanonik Laubitz z Gniezna. Przed Ofiarowaniem podczas Mszy św. kilku obywateli składało wedle starodawnego zwyczaju ofiarę z chleba i wina. Uroczystą była chwila, kiedy nowo wyświęcony X. Biskup, pod koniec Mszy św. przeszedł przez kościół, udzielając wiernym poraz pierwszy błogosławieństwa biskupiego. O godzinie 1/2 1 odprowadzono w uroczystym pochodzie Dostojeńnika Kościoła do pałacu. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych z ministrem Seydą, gen. Zielińskim na czele oraz członkowie misji państw sprzymierzonych.

— Dnia 26 kwietnia w Mielżynie dokonał J. E. X. Kardynał Dalbor poświęcenia nowego domu sierot Związku Towarzystw Dobroczynności. Na miejscu, gdzie przez kilkanaście lat działał w duchu wrogim Kościołowi katolickiemu i narodowi polskiemu, „Evang. Verein für Waisenpflege in der Ostmark” — od pół roku znajduje się przybytek przeznaczony chwilowo dla dzieci kresowych, a mający służyć później rozwiązaniu pałacej u nas kwestji opieki nad dziećmi.

Znany dziś już w całej Wielkopolsce z działalności błogiej na tem polu Związek „Caritas”, mimo wielkich trudności finansowych, nabył instytucję tę i utrzymuje tam chwilowo 200 dzieci z Białorusi z Wołynia pod kierownictwem SS. Dominikanek.

Na prośby zarządu Związku „Caritas” przybył J. E. X. Kardynał 26 kwietnia po południu z Gniezna do Mielżyna, gdzie powitał Go prezes Związku X. prałat Mayer z Poznania. Po dokończeniu poświęcenia, odbyło się przedstawienie dzieci, które dało dowód wysokiego ich poziomu umysłowego. Następnie oglądał X. Kardynał wystawę robót dziecięcych z wielkim zainteresowaniem. Dziełki wykonują w wolnych chwilach bardzo udane rzeczy z wszelkich dziedzin sztuki. Po zwiedzeniu zakładu wrócił J. Eminencja wieczorem do Poznania.

Wrażenie, jakie zakład sprawił, było bardzo miłe. Wśród wielkiego ogrodu, rozrzucone są domy i domki, służące kierownictwu i dzieciom;

władzie czystość i ład panuje wzorowy. Z twarzy dzieci wyczytać można, że im tam dobrze i że dom ten zastępuje im zupełnie rodzinę. Szkoła zakładu, na wysokim stojąca poziomie, dba o ich wykształcenie, a pozbawiona nakłania się do praktycznej pracy w ogrodzie i gospodarstwie. Jest to pierwszy w naszej diecezji zakład urządzony według najnowszych zasad wychowania, dający nie tylko przyszłość dzieciom, ale i wychowanie gruntowne.

To też wszyscy uczestnicy uroczystości, a przybyło prawie całe obywatelstwo powiatów wrzesińskiego i witkowskiego, jednogłośnie wyrażali swój podziw dla Zakładu. Z całego serca życzyć można takiej pracy Związku „Szczęść Boże”.

Taką pracę dobroczynną, całe społeczeństwo powinno popierać.

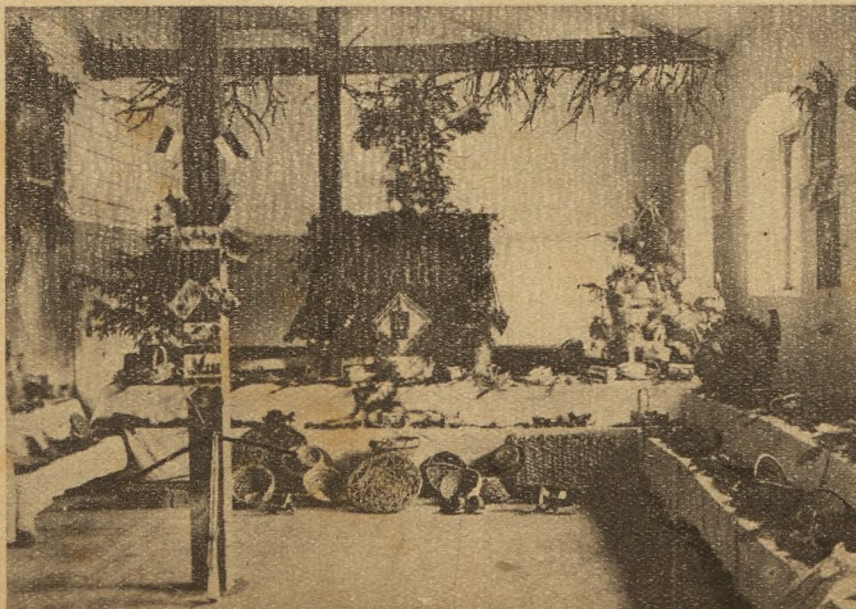
— W ostatnich tygodniach dwóch zmarło kapłanów naszej diecezji. Dnia 15 kwietnia r. b. zmarł X. Alfred Linke, proboszcz w Śmieszku, dnia 18 maja X. Kazimierz Kaniewski, proboszcz w Wieszczynie. Niech im Bóg da niebo.

Najlepsza droga do szczęścia jest zasłużyć sobie na nie.

Dodatek.



J. E. X. Kardynał Prymas u dzieci kresowych w Mielżynie 26. 4. 20.



Wystawa robót dziecięcych.

O głupim Macieju i mądrych sąsiadach.

O starym Macieju mówiono, że wojna pomieszała mu rozum. Wrócił z przymusowego wygnania z dziećmi i wnukami. Zastał chałupę rozwaloną, dobytek rozkradziony i stratomą rękę. Wziął się do roboty, obsiał pole i zamieszkał z rodziną w ruderze swojej chaty. Dach domostwa był zrujnowany, więc radzili mądrzy sąsiedzi Maciejowi, by za grosz, który w zanadrzu chował, kazał odnowić dom, wzmocnić ściany i dach wesprzeć. Ale Maciej na rady takie odpowiadał z uporem: — Co mi tam grosz wydawać na odnowienie domu, kiedy go za wiele nie mam a nie chcę stracić. — Nie strasz — mówili mądrzy sąsiedzi, bo dzieciom i wnukom zostawisz dom piękny i mocny a nie ruderę. A skoro dom zawali się, pogrzebie i ciebie z rodziną i twoje pieniądze.

Lecz Maciej nie słuchał. Wołał, by pieniądze myszy zjadły, a na odbudowę domu grosza skąpił. I dom chylił się coraz bardziej.

Wtedy sąsiedzi wszyscy wiedzieli już z pewnością, że Bóg Maciejowi rozum odebrał i modlili się za niego.

Na szczęście wszyscy oni dawali grosze chętnie na odbudowę własnego domu, więc Pożyczka Odrodzenia Polski udala się znakomicie i Dom naszej Ojczyzny uczyniła silnym i bogatym.

Wiadomości polityczne.

Powiedział ktoś słusznie, że **nienawiść** ma swoje źródło w niemocy. Nienawidzą z całego serca bolszewicy Polskę.

Dlaczego?

Bo czują się wobec niej bezsilni. Pokonali Judenicza, Denikina, Kozłaka, **oczyłm aż śwleca**, tak chętnieby uściśnęli rękę Żydów komunistów w Warszawie i w swoje łapy wzięli czerwoną Rurę niemiecką a tu Polska im

kością w gardle.

Mocują się już od roku, aby podważyć lub rozbić

żywy mur,

jaki ich dzieli od Europy zachodniej — daremnie.

Bratku, wołają nasi żołnierze, muru głową **nle rozbiłesz**. Za to też codzień bolszewicy nad Dźwiną wracają z **rozbitymi głowami** do swoich rozbitych armji. I coraz to gorzej z nimi.

Finlandja wielką szykuje ofensywę na Piotrogród — **Estonja** — po zawarciu pokoju otrzymawszy od nich figę, zamiast spodziewanych zachwalanych towarów — odsuwa się od nich — **na Bałkanie** tworzy się nowa armja rosyjska — **Anglja**, dotąd Polskę nieprzychylna, jak tylko bolszewik wtargnął do Persji, publicznie oświadcza, że Polskę wesprzeć musi.

Strach padł na syny Izraela w Rosji i ich zwolenników.

Pono **demokrację** chcą zaprowadzić, — gdy już w pień wycięli wszystkich demokratów z przekonania.

Profesty są przeciwko zachłanności niemy polskiej, a atakują bezustanku nasz front — ba nawet **do Boga** już się uciekają w rozpacz, bo **hymn narodowy** bolszewicki zaczyna się od słów:

Boże, Swobodu chrań,
Krasnago Gosudaria Komuny.

Tyle wszystko pmoże, co

umarłemu lekarstwo.

Tak samo daremnie przez szereg dni wrzeszczały Węgry i w ukryciu pięścią grozili koalicji. Gdy nadeszła decydująca chwila, oświadczyli, że

pokój podpiszą.

Turecja pójdzie z pewnością w ich ślady. Nakrzyzcą, naprotestują i potem podpiszą.

Nauczyli się tego od Niemców, Ci tak samo postępowali. Tylko, że gdy inne narody podpisawszy pokój uspokoiły się nieco, to **Niemcy** wciąż się wleczą i kręcą i skarżą i

placzą

i protestują. Także **Polsce** się coś dostało! Prześladowa ona Niemców — i strasznych się dopuszcza bezpraw, krzyczeli w parlamencie niemieckim niedawno — a tymczasem mają się w Polskę jak

pączek w maśle.

Takimi się cieszą względami, że budową fabryk amunicji pod Częstochową powierzono niemieckiej firmie budowlanej.

Chce im rząd nasz dać wielki zarobek, widocznie dlatego, aby snadnie spłacić mogli

120 miliardów w złocie,

jakich żąda koalicja.

Na wieść o tem **»zahien«** boleść do głębi serca przemika Hurra-patriotów. I tylko ci, którym przypadkiem jakaś krzywda stała się ze strony żołnierza koalicji, są pocieszeni, bo żądają za **odcięty nos** lub każde **przestrzelone ucho** i otrzymują od mocarstw koalicyjnych

»grosz boleści«.

Niech się ucają od nich Polacy na Śląsku! Niech znieważani, bici i mordowani podobnie stawiają żądania Niemcom. Oj, zapłacą oni setki tysięcy marek jako grosz boleści za **każdego katowanego Polaka**, Niemcy i Czesi.

Palka, z którą paradują na Śląsku, będzie ich drogą kosztowała. Prócz tej palki przynoszą na ziemię Piastów tylko papieru centnary, **świśtki**, **odezwy**, **zawładowienia**, a wszędzie jedno wyczytasz: połączenie Górnego Śląska z Polską będzie wypadkiem i zagładą dla kraju, przemysłu i ludności górnośląskiej.

Polska uboga w papier nie może im tego dostarczyć, ale za to idą dzień w dzień **nieprzejrzane pociągi** na Śląsk. **»Dalsze transporty — pisze śląska gazeta, nadeszły z Polski: 1000 wagonów ziemniaków, 400 mąki, 54 wagony żyta.** Dalsze dostawy są w drodze».

Czy wybór trudny, do kogo się przyłączyć? Do Niemców, które tylko z **wielką gębą** przychodzą i z brauningiem w kieszeni, czy do Polski która dla nich dźwiga

kosz chleba,

chleba białego, smarowanego, że sam idzie do ust.

Nie dziw, że Niemiaszki chleb wołą zostawić we Faterlandzie, to właśnie pisze **»Dziennik Berliński«** podpada, że obecnie w Berlinie wydzielany chleb w smaku 4 wyglądem przypomina **chleb z r. 1916; w smaku niemożliwy, stęchły, czarny** jak święta ziemia, coraz gorzszy.

Przeczytajcie to uważnie wy wszyscy, którzy wciąż jeszcze marzycie o niemieckim raj. Wicie co prasa niemiecka pisze o nim? Niemcy to

kraj śmierci, nędzy i głodu.

W szkołach samego Berlina, pisze **»Berl. Tageblatt, »wymiera«** powoli przeszło sto tysięcy dzieci, dla braku dostatecznego odżywiania.

Nie przeszkadza im to jednak wciąż oczerniać Polskę jako kraj zubożały, nędzny, zamierzający.

Obluda, fałsz podły.

Ale to u nich na porządku dziennym.

W **Kwidzynie** pisał redaktor niemieckiej gazety wielkimi literami podczas manifestacji polskiej **nlehać cicho Niemcy** siedzą w chałupie. Tymczasem sami wraz z pomocnikami podczas pochodu Polaków **latał jak »wściekły«** po mieście i podburzał ludność i ryczał nieludzkim wprost głosem **»Dajczland fiber alles«.**

Krew się polala. Następnego dnia udał niewinnego baranka i wyraził serdeczne współczucie dla zranionych ofiar.

Co za obluda! Pfui, dajwel!

Byłby czas, aby władze koalicyjne tak się na ziemiach plebiscytowych wzięły do dzieła, jak rząd francuski, co odrazu **skreślił łeb hydrze**

strajkowej. Zakazał strajków, aby narodu nie narażać na głód. **Głód** wielki panuje na Śląsku, **głód** oświaty polskiej, a że panowie niemieccy nauczyciele nie chcą udzielać lekcyj polskiego czytania i pisania, więc dzieci szkolne zastrajkowały.

Dzieci popo stanęły na posterunkach strajkowych, a rodzice zabrali się do **nauczycieli opornych**; schwycę takiego pana i tak delikatnie popchną, że odrazu się znajdzie po za obrębem gminy. Kiej już dzieci za Polską, to

Śląsk nasz.

Wszystko na najlepszej drodze. Polska sama zdobyła się na **wielki czyn**! Oto zamknęła granice dla towarów, bez których kraj obyć się może. Słuchajcie, Panie,

nie wolno

sprowadzać z zagranicy akсамitów, haftów, koronek, czekolady, fig, kapeluszy damskich, pudru, jedwabiu, perfumów i t. d. Więc czemu malować twarz lub włosy? Są środki na to krajowe, brzmi odpowiedź — wapno, mączka, mąka i t. d. Ażby zaś męczyżni także nie grzeszyli zbyt, więc dla nich istnieje zakaz sprowadzania cygar, papierosów, ostryg, wódek, likierów i t. d.

Lecz jest i dla nich pociecha. Są **wyroby krajowe**. Przecież w Polsce mamy spirytusu dużo, choćby dla tego, że z miliona litrów, jakie Niemcom Polska przyrzekała, dotąd oni podobno ani jednego litra nie otrzymali. No, tabaki też będzie dużo, już gospodarze nasi o tem pamiętali. Będziemy więc kurzyli swojskie cygarety, niezm. habana.

Co słysząc na wsi i w mieście?

Wielkopolska.

Bydgoszcz. Ubiegłej niedzieli odbyło się poświęcenie tujszej nowozałożonej szkoły przemysłu artystycznego. Po Mszy św. w kościele Trójcy św. udali się uczestnicy uroczystości t. j. przedstawiciele władz rządowych i miejskich, duchowieństwa, nauczycielstwa i rzemiosła, do budynku szkolnego. Tam dokonał X. prob. Płotka poświęcenie przemówienie aktu poświęcenia. Następnie wygłosił przemowę prezydent miasta p. Maciaszek i kilku innych. Następnie zwiedzano gmach szkoły i dokonano zdjęcia fotograficznego. — 2518 mk. złożyli urzędnicy sądu okręgowego powiatowego i prokuratorji na dar narodowy 3 maja. Sumę tę przeznaczono na cel uprzemysłowienia kraju i sprawy plebiscytowe.

Śląsk.

Opole. Z fabryki cementu „Stadt Oppeln“ Niemcy masowo wydają robotników polskich za to, że święcili dzień 3 maja i że należą do związków narodowych. To samo donoszą nam z Górszowic, Gogolina i innych miejscowości, że tam wydają naszych robotników, a nawet biją. W tej hańbiącej robocie połączyli się wspólnie pracodawcy katolicki i robotnikami pruskimi.

B. Kongresówka.

W Rakowie pod Częstochową jeden z robotników wydrukował artykuł domagający się kontroli nad funduszami socjalistycznej t. zw. „Rady Robotniczej“ tamże. Na skutek tego artykułu, który okazał się zupełnie słusznym, Rada owa przesłała istnieć, lecz przywódco Rady, w celu zemszczenia się nad autorem, zwołali ogólne zebranie, na którym wymusili uchwałę, domagającą się usunięcia autora z fabryki. Tak wygląda socjalistyczna idea wolności słowa.

Jelńia (pow. łaski). Ciekawy list od 22 włościan otrzymała „Ziemia Sieradzka“.

Oto treść jego:

„Czytamy o składkach zbieranych na plebiscyt, spieszymy więc i ze swoim groszem, (2600 mk.), a to z następującego powodu. Dawno przed wojną zgodziliśmy majątek Jelńię od p. St. Kobierzyckiego z Kalinowy; mieliśmy własność nabyć przy pomocy Banku Włocławskiego. Dziedzic oddał nam ziemię w posiadanie, jednak do aktu reżentałnego nie mógł przystąpić, ponieważ Bank pieniędzy nie dał, a własny nie mieliśmy na zapłacenie. Znaleźli się różni opiekunowie ludu, którzy zaczęli nas kłócić z dworem; wynikał stąd wielka niezgoda i nienawiść wzajemna, położenie bez wyjścia, groziło nam wypędzenie z gospodarak. Bogaci rozpoczęli proces z dziedzicem, my zaś biedniejsi, nie mając pieniędzy na pieniaczów, widzieliśmy jedyną ratunek w osobie naszego zacnego proboszcza X. Siecińskiego. X. proboszcz polecił nam udać się do Sieradza do X. Brzezińskiego i zapewnił, że z całym zaufaniem możemy go prosić o pomoc, a nie doznamy zawodu.

X. Brzeziński nie tylko pogodził nas z dworem, ale przy pomocy Banku Ludowego w Sieradzu przyczynił się do nabycia ziemi na własność. Dzisiaj jesteśmy zamożnymi gospodarzami, a ci co do procesu przystąpili, są nędzarzami. Wdzięczni jesteśmy naszemu duszpasterstwu, a także p. dziedzicowi Kobierzyckiemu, który prawdziwie po-szlachecku postąpił z nami, bo jak dał słowo przy zgodzie X. Brzezińskiego, że więcej żądać nie będzie, tak też dotrzymał, chociaż ziemia bardzo zdrożała — i od innych nabywców mógłby dostać więcej razy więcej. W dowód naszej wdzięczności za doznany pomoc, d. X. S. i B. i za szlachetne zakończenie sprawy przez p. St. K.

składamy te nasze ofiary w tej intencji, ażeby Śląsk mógł pozostać przy naszym kraju, jak myślimy, pozostali przy naszych gospodarach. Następują podpisy i lista ofiar.

Lublin. Niejaki Michał Fortuna, przybyły z Ameryki, mienił się być duchownym kościoła narodowego tamże, a do Polski zawitał, aby jak mu zarzuca akt oskarżenia 1) dopuszczać się zniewagi obrzędów rzymsko-katolickiego Kościoła, 2) drwić nieprzyzwoicie z Jasnej Góry, 3) występować przeciw przysiędze na wierność państwa, 4) namawiać żołnierzy do porzucenia stanowisk, 5) gruntywać nienawiść do duchowieństwa katolickiego. Za te wszystkie sprawy szelmowskie skazano bolszewika „duchowną osobą“ na trzy lata więzienia. A sąd odwoławczy apelacji Fortuny nie uwzględnił.

Małopolska.

Borysław. Wytwarzność ropy wzrasta się coraz bardziej; w marcu wyniosła ona o 700 wagonów więcej, niż w lutym i doszła do 4633. Dziennie produkuje się nafty 170 cystern.

Wołyń.

Śląskiem bojowym. (Z opowiadań żołnierza). „Chłop ruski patrzył na nas nieufnie, podejrzliwie, ale nie wrogo. O bolszewikach mówił z niechęcią. Ukraińców nie widział i nie zna. Na zapytanie o przynależność narodowościową mignął czapką w łapie i powtarzał w kółko, że on „ruski, prawosławny“. Bolszewicy rekwirowali mu wszystko bezwzględnie. Zabierali wsię — mówił mi, jeden z „chacholów“ — czort ich... Dawali mu ziemię, ale dawali ją i rząd republiki Kiereński i ludowa władza ukraińska i Niemcy i każdy, kto tu jakkolwiek władzę sprawował — więc specjalnego wrażenia to na nim nie robiło. A „naczalstwo“ sowieckie, ukraińskie, carskie, niemieckie czy jakie jeszcze tam inne, to „wsio rawno“ naczalstwo brało co mogło i groziło stryckiem. W ostatnich czasach ogłoszono mobilizację, ale gdy w pobliskiej wsi ubito żydowskiego komisarza, zamiaru tego w tych przynajmniej okolicach pod Żytomierzem nie przeprowadzono.

Polskiej ludności mało. Dwory napół spalone świecą pustką okien, gdzieś tam został jakiś rzadca lub ekonom i rezyduje w pałacu. Pod samym Żytomierzem napolkaliśmy na jakimś cudem ocalony mały dworek polski. Jechałem wówczas z mým oddziałkiem pierwszy. Wysłała przodem szpicz, doniosła, że wieś wolna, a we dworze Polacy. Dali mi mleka, przywiozł chłop chleba, obiecali przygotować jeszcze więcej. Mówił, że się przestraszał i wszyscy zbiegli się go oglądać. Tędy zameldował panienkom, że jako jest ulan z 2 szwadronu (N) pułku, a teraz przy plutonie wywiadowczym i co Polaki idą na Kijów.

Kazałem się sformować chłopcom w dwójki i jechałymi przed ten dwór. Cała wieś wyległa na drogę. Zagraliśmy „pobudkę ułańską“, a potem moja wiara zaśpiewała Ukraińcom o tych pokach białych róż, co rozkwitały na dalekim, żołnierskim grobie i o Jasii, co z wojenki nie wrócił. Dworek stał okolony sadem, nieco od drogi. Przejchaliśmy lipową aleją przed dom. Na ganku stał jakiś siwy starzec i błogosławił nas obrazkiem. Dwie panienki oparte o poręcz, zanosili się od płaczu...“

Odezwy i zawiadomienia.

— Związek Cechów Młodziejsko Powoźniczych na Wielkopolskę urządza w Poznaniu w niedzielę, dnia 6 czerwca 1920 r., punktualnie o godz. 1/2 12 w lokalu „Zagłoba“, ul. Wrocławska 15, Zjazd, na który Szan. Cechy, związkowe oraz nienależące jeszcze do Związku o wysłanie swych delegatów uprzejmie uprasza Zarząd.

Nowe książki.

— Roman Dmowski — skłesił dr. B. M. Nakładem księgarni św. Wojciecha w Poznaniu. Cena 4 mk.

Książka powyższa zawiera krótki i treściwy pogląd na życie i działalność jednego z największych patriotów obecnej doby, Romana Dmowskiego. Z pewnością liczyć może na zainteresowanie szerokiego kręgu społeczeństwa. Przedstawia nam on Dmowskiego jako polityka i cenionego pisarza, a w szczególności uwzględnia jego prace, jako delegata na konferencji pokojowej. — Książkę zdoła trzy ładne obrazy.

KALENDARZ.

6 czerwca. Niedziela II po Świątach — Norberta, biskupa i wyznawcy. — 7 czerwca. Poniedziałek — Roberta, opata. — 8 czerwca. Wtorek — Medarda. — 9 czerwca. Środa — Pryma i Felicjana, męczenników. — 10 czerwca. Czwartek — Małgorzaty, wdowy, królowej szkockiej. — 11 czerwca. Piątek — Barnaby, apostoła. — Bazyliusza, Nabora, Cyryna i Nazarego, męczenników. — 12 czerwca. Sobota — Jana, wyznawcy. — Onufrego, pustelnika.

Adoracje Najświętszego Sakramentu mają następujące parafie: Niedziela — Czarnków i Świątowo. Poniedziałek — Lubasz i Żerniki. Wtorek — Margonin i Burcin. Środa — Pila i Chomiąża. Czwartek — Różniewica i Gąsawa. Piątek — Pila i Góra pod Żninem. Sobota — Rosko i Ludzisko.